

# SIEROCE WIANO

POWIEŚĆ

Lille, marzec 1946.

Cena 10 Franków

WYDAWNICTWO : POWIEŚCI LEONA RĄCZEGO

Arnostaw Mazowiecki  
Paryż

# SIEROCE WIANO

Powieść

CZEŚĆ PIERWSZA

□

Rozdział I.

„PERSKIE OKO”

— Wiem, że nie jesteś wielkim zwolennikiem dancingów i zabaw tanecznych. — mówił dziennikarz Sawicki do swego przyjaciela, młodego lekarza Pawła Bogaczyka. — Dziś jednak nie przyjmuję twych wymówek. Dostałem 300 złotych za ostatnie artykuły, więc chcę uczcić odpowiednio to rzadkie wydarzenie. Zobaczysz, że warto wstąpić na chwilę do „Perskiego Oka”.

— Za tańcem nie przepadam — odpowiedział Bogaczyk. — Chętniej poszedłbym do teatru.

— Na teatr już zapóźno. Zresztą w „Perskim Oku” będziesz miał na co popatrzeć. Nie mówię tu o tak zwanych „występach artystycznych”. Ciekawsze są osoby, które tam przychodzą jako klienci, lub widzowie.

— No dobrze już, dobrze. Tym razem ulegnę twym namowom, lecz zapewniam cię, że zaraz wychodzę, jeżeli nic oryginalnego w tym kabarecie nie będzie.

Nowopowstały dancing „Perskie Oko”, zdobył sobie, przy pomocy odpowiedniej reklamy, liczna klientelę. Wzorowany na paryskich „boites de nuit”, lokal ten przyciągał ludzi ze sfer zamożniejszych, a w

pierwszych dniach miesiąca, gdy portfele były pe-  
niejsze niż zwykle, nie brakło też przedstawicieli klas  
średnich, którzy zazwyczaj zadawali się czarną  
kawą w podrzędniejszych cukierniach, lub restaura-  
cjach, a w okresie przypiływu gotówki szukali dro-  
szych rozrywek.

Sawicki i Bogaczyk z trudem znaleźli wolny sto-  
lik, bo chociaż pora nie było stosunkowo późna, sala  
była wypełniona zupełnie. Za ledwie jednak usiedli,  
gdy przygasły światła, a kilka reflektorów skupiło  
swoją blask na podwyższeniu znajdującym się w po-  
bliżu estrady orkiestry i oświetliły jaskrawie jasno-  
włosa, młoda kobietę, która zmrużyła trochę oczy i  
czuła się widocznie onieśmieloną.

— Kto to jest? — spytał Bogaczyk. — Wygląda  
tak, jakby jeszcze nigdy nie występowała publicznie.

— Masz rację — odpowiedział Sawicki. — „Pan-  
na Cnota”, jak ją tu zareklamowano, pokazuje się  
dziś publiczności kabaretowej poraz pierwszy. Zoba-  
czymy jak ten debiut się jej powiedzie.

„Panna Cnota” zaczęła śpiewać jakąś senty-  
mentalną piosenkę. Nie bardzo silny, ale dźwięczny i mi-  
ły dla ucha głos drżał trochę z początku, lecz póź-  
niej ~~został~~ opanował i popłynął melodyjnie, wzbu-  
dzając coraz większe zainteresowanie u słuchaczy.

— Do opery się nie nadaje — rzekł Sawicki, gdy  
umilkły oklaski po pierwszej piosence, — ale przy-  
znać trzeba, że ładnie śpiewa.

— A dlaczego obdarzono ją tym niezwykłym mia-  
nem „Panna Cnota”?

— Zaraz się dowiesz i to z najpewniejszego źró-  
dła. Zbliżyła się tu do nas jej najmilsza koleżanka Mar-  
ta, która cie poinformuje. Panno Marto, może pani  
ze zechce przysiąść się do naszego stolika i zawrzeć zna-  
jomość z moim przyjacielem Pawłem.

— Usiąde na chwilę tylko, bo za kilka minut  
będzie mój występ taneczny, do którego muszę się

przebrać. — odpowiedziała młoda kobieta.

— Nie zabierzemy pani dużo czasu. Mój przyja-  
ciel chciałby się dowiedzieć dlaczego koleżankę pani  
nazywają „Panną Cnotą”.

— O, to dosyć długo historia. Może później opo-  
wiem wam obszerniej. Teraz mogę wam powiedzieć  
tylko tyle, że Bronce Domek to nowe nazwisko cał-  
kowicie pasuje. Chociaż jest najładniejszym mane-  
kinem w magazynie mód Trębackiego, nikt nie mo-  
że jej zarzucić najmniejszego uchybienia pod wzglę-  
dem moralności. Jej koleżanki z zawodu, czyli inne  
manekiny, które w życiu mniej mają skrupułów, naz-  
wały Bronkę „Panną Cnotą” i ta nazwa jej pozosta-  
ła. Niewiele osób zna jej prawdziwe nazwisko. Zresz-  
tą „Domek” też nie jest jej właściwym nazwiskiem,  
bo ma ona prawo do innego jeszcze, lecz go nie uży-  
wa. Jest ona nieślubnym dzieckiem, lecz uznanym  
przez swego ojca, który zginął podczas wojny. Ale  
muszę już iść, bo zbliża się moja kolej.

I Marta, nie wypiszą nawet swej oranżady, po-  
biegła przebrać się do występu.

— Ciekawa historia z tą Bronką Domek, a właś-  
ciwie „Panną Cnotą” — zauważył Bogaczyk. — Przyz-  
nać trzeba, że jest ładna. I jak na pierwszy występ  
odniosła poważny sukces. Ale, komu to się kłaniaasz?  
— dodał zauważywszy, że Sawicki skłonił się uprzej-  
mie parze przeciskającej się wśród stolików.

Meżczyzna był szczupły, o niezdrowej ziemistej  
cerze, a jego towarzyszką, tęga kobieta, nie pierwszej  
już młodości, lecz ze śladami dawnej piękności na  
twarzy, rozglądała się wzywająco po sali.

— Jest to Furtal, osobisty sekretarz znanego prze-  
mysłowca Domańskiego — odpowiedział Sawicki. —  
Nieciekawa figura, ten Furtal, lecz w naszym dzien-  
nikarskim zawodzie musimy być uwrzejmi także wo-  
bec ludzi, którzy nam się nie podobają.

— A jego towarzyszką?

— Jest od niedawna jego żoną. Przed tym była przyjaciółką Domańskiego i według powszechnej opinii, nadal nią pozostała. Furtal jest teraz wielką figurą, lecz zawdzięcza swe obecne stanowisko wyłącznie swej żonie.

Światła znowu przygasły, a na środku sali pojawiły się tancerki, aby wykonać zapowiedziany taniec „ekscentryczny”. Zblazowanym widzom występ ten przypadł do smaku, bo tancerki ubrane jak markizy z czasów Madame Pompadour, podrygiwały pociesznie w takt jazbandowej orkiestry, wygrywającej na zmianę rumbę, charlestony i fokstroty.

Kilka minut po występie, Marta, która zdążyła się już przebrać w zwykłą suknię, usiadła znowu obok Sawickiego i Bogaczyka.

— Zauważyliście tą grubą Furtalową? Jestem pewna, że szuka tu „zabawek” dla Domańskiego.

— Jakto? — spytali równocześnie obaj przyjaciele.

— Furtalowa straciła już swe powaby i za dużo obrosła tłuszczem, a ponieważ chce nadal korzystać z bogactw Domańskiego, więc podsuwa mu różne „zabawki” w postaci zgrabnych tancerek, dobrze zbudowanych manekinów i tak dalej. Zdaje mi się, że wpadła jej w oko moja koleżanka Bronka, czyli „Panna Cnota”. Lecz w tym wypadku spotka stręczycielkę grubego zawód. Bronka potrzebuje pieniędzy, ale na takie kombinacje się nie zgodzi. Nie mało trudu mnie kosztowało namówienie jej do występów w nocnym lokalu, jako śpiewaczka rodzajowa. Nie zgodziłaby się pewnie, gdyby nie potrzebowała pieniędzy na zapłacenie ludziom wychowującym jej dziecko.

— Więc mimo wszystko ta „Panna Cnota” nie jest tak cnotliwa. Jeżeli będąc panną jest równocześnie matką — zauważył Bogaczyk.

— Myli się pan, bo Bronce nie można obecnie nic zarzucić. Mając 18 lat została uwiedziona przez nie-

uczciwego człowieka, który przysięgał jej, że się z nią ożeni, a potem uciekł. Bronka była niedoświadczona i uwierzyła, lecz teraz nikomu już nie wierzy i mężczyzn unika. Dała swego synka na wychowanie do pewnej rodziny wieśniaczej na Wawrze i płaci regularnie, chociaż sama oszczędza jak może. Trębacki nie płaci dużo manekinom, więc trudno jej odłożyć w każdy miesiąc te kilkadziesiąt złotych, które musi płacić za dziecko.

Marta opowiadałaby pewnie jeszcze długo o swej boleżance, gdyby Bogaczyk nie oświadczył:

— Przepraszam bardzo, lecz jest już późno, a rano mam asystować profesorowi Sochackiemu przy ważnej operacji i muszę wypocząć.

Pożegnał się z Sawickim i Martą i poszedł do domu. Marta zaczęła przygotowywać się do nowego występu.

Sawicki pozostawszy sam, długo obserwował Furtalę siedzącego obok żony.

## Rozdział II.

### DOBRANA PARA.

Domański był przemysłowcem, a zarazem kupcem znanym nie tylko w Warszawie, lecz także w kilku innych większych miastach polskich. Nie wielu jednak ludzi wiedziało o wszystkich źródłach jego dochodów. Wiadomo było powszechnie, że jest głównym eksporterem bekonów, czyli boczków wieprzowych zagranicę, że posiada duże udziały w Spółkach wywozujących polskie zboże, że jest właścicielem dwóch fabryk włókienniczych w Łodzi, że posiada w lubelskim stumorgowy folwark, w którym założył wzorową hodowlę świń. Poza tym zasiadał w radach administracyjnych dwóch banków warszawskich.

Domański miał więc rozliczne interesy, a jego se-

kretarz Furtal był wtajemniczony we wszystkie sprawy finansowe swego pracodawcy. A jednak przed dwoma laty Furtal był mało znaną osobistością. Dla łatwiejszego zrozumienia całej historii, musimy cofnąć się o pięć lat wstecz.

Furtal zaczął swą karierę przed wojną 1914 — 18 roku jako uliczny sprzedawca gazet, potem jako chłopiec do posyłek w hotelu. Pod koniec wojny zaawansował na kelnera. Po wojnie handlował dolarami, potem otrzymał posadę woźnego w jednym z banków.

Miał wielką ambicję, więc studiował z zapalem rubryki giełdowe w gazetach, a z czasem zaczął uważać się za wielkiego znawcę wszelkich operacji finansowych. Marzył o tym, aby swe umiejętności wykoryzystać, lecz dotychczas okazja się nie nadarzyła.

Furtal nie obarczał się żadnymi przesadami, ale miał jedną dobrą cechę, że kochał matkę, kalekę bez ręki. Nawet w najcięższych chwilach swego życia nie zapominał o matce zamieszkałej na Okęciu i zawsze dawał jej dostateczną sumkę pieniędzy na utrzymanie.

Było to zresztą jedyna jego cnota, bo do innych uczuć ludzkich nie był zdolny. Aby zdobyć majątek i potęgę jaką pieniądz daje, był zdolny do popełnienia najnieuczciwszych czynów. Wystarczyło popatrzeć tylko na jego lisią przebiegłą twarz i niespokojnie biegające oczy, aby go odpowiednio osadzić.

Tymczasem Furtal zdołał z woźnego zaawansować na podrzędnego urzędnika bankowego. W banku tym pracowała od niedawna 30-letnia „ciepła wdówka” Stefania Czekalska, której piękność w pełni rozkwitu, zrobiła na Furtalu pewne wrażenie. Nie wiadomo co pięknej Stefcy spodobało się w Furtalu, bo po kilku tygodniach byli już najlepszymi przyjaciółmi. Furtal poznał wkrótce, że Czekalska ma tak duże ambicje jak on sam i na tej właśnie podstawie opra-

cował plan, który miał im obojgu przynieść majątek.

Stefania ze swej strony stwierdziła, że jej przyjaciel ma wielki spryt do wszelkiego rodzaju interesów, dużą znajomość sfer finansowych, a także umiejętności obchodzenia się w towarzystwie, jaką nabył w czasach, gdy podpatrywał gości hotelowych. Zaufała mu więc zupełnie, a Furtal uczył ją dobrych manier, aby mogła odegrać później rolę, jaką zamierzał jej przeznaczyć. Wkrótce po zawarciu znajomości z Czekalską, Furtal zdołał usamodzielnić się, zakładając biuro pośrednictwa kupna i sprzedaży nieruchomości. Biuro przynosiło dobre zyski, ale przestrzegał stale Stefanię przed rozrzutnością.

— Trzeba oszczędzać Stefciu. — mówił. — Musimy mieć trochę gotówki, jeżeli chcemy, aby udał się nam wielki plan, który opracowałem.

Oszczędzali więc oboje. Tymczasem Furtal szukał swej przyszłej ofiary. Po dłuższym przeglądzie stołecznych bogaczy, wybór jego padł na osobę przemysłowca Mieczysława Domańskiego.

— Moja droga — rzekł do Stefanii — nadszedł czas działania. Przeprowadzimy próbę zdobycia majątku, o czym oboje marzymy. Powiedz mi teraz jakie masz oszczędności?

— Około czterech tysięcy złotych.

— Nie jest to dużo, ale powinno wystarczyć dla rozumnej i sprytnej osoby, lecz trzeba umieć wykoryzystać ten kapitał.

— Ja będę umiała! — zawołała Czekalska, pewna siebie.

— Nie wątpię, lecz trzeba być ostrożną. Będziesz musiała zdobyć serce, a raczej wkraść się w łaski znanego kupca i przemysłowca Domańskiego. Jest to multimilioner, który nie afiszuje się ze swymi miłośnikami, lecz jak mi wiadomo, nie jest skapy. Lubi się

bawić, ma wielkopański gest, lecz nikt nie widział nigdy uśmiechu na jego twarzy.

— Widocznie żadna z jego przyjaciółek nie zdołała go odpowiednio rozbawić — rzekła Czekalska. — Jestem pewna, że ja potrafię przywrócić mu wesołość.

— Głupstwa mówisz. Nie chodzi o to, aby go bawić, lecz wydrzeć mu jego tajemnicę. Gdy zostaniesz przyjaciółką Domańskiego, musisz się dowiedzieć, dlaczego nie pomyślał nigdy o ożenku, dlaczego nie stworzył sobie rodziny, dlaczego sypia zawsze sam i dlaczego jest taki ponury. Jestem pewny, że ciąży mu na sercu jakaś wielka tajemnica. Jeżeli ten sekret wykryjemy, droga do majątku będzie otwartą. Zrozumiałaś?

— Tak. Rozumiem. Jakie są twe polecenia?

— Najpierw poszukasz sobie ładne mieszkanie w spokojnej dzielnicy. Trzeba je pięknie umeblować, a gdy gniazdko będzie gotowe, to mnie zawiadomisz.

□

Czekalska znalazła kilkupokojowe duże mieszkanie przy ulicy Hożej i za radą Furtala zaczęła nastawiać sieci na swą ofiarę.

Ze swego biura przy ulicy Chmielnej, Domański wracał wieczorem pieszo na Aleje Ujazdowskie, gdzie mieszkał w ładnym stylowym domu. Taką codzienną przechadzką chciał zwalczać otyłość, wzmagając się stopniowo od kilku lat.

W każdy wieczór Czekalska kombinowała w ten sposób, aby na rogu ul. Brackiej i Alei 3-go Maja, lub też na Placu 3-ch Krzyży przejść zbliska przed Domańskim i zwrócić na siebie jego uwagę. Manewry te były jednak bezskuteczne, bo przemysłowiec przechodził obok niej zamyślony i ze spuszczoną głową, nie patrząc na przechodniów.

Pewnego wieczora zauważyła, że wstąpił do kwieciami. Stefania postanowiła zastosować inną metodę

działania. Weszła również do kwociarni i zwróciła się do sprzedawczki rozmawiającej z Domańskim.

— Widziałam na wystawie piękną palmę. — rzekła. — Chciałabym ją kupić.

Pokazując palmę, przechyliła umyślnie swą torebkę i kilkanaście drobnych monet rozsypało się z brzękiem na posadzce.

Domański odwrócił się i wzrok jego spotkał się ze spojrzeniem Czekalskiej, podczas gdy sprzedawczka zbierała rozsypane pieniądze. Intrzygantka odwróciła się tyłem do przemysłowca i poleciła sprzedawczce odnieść palmę do jej mieszkania przy ulicy Hożej.

Domański nie przestawał przyglądać się Stefaniu, która zrobiła na nim duże wrażenie i w myśli zanotowała sobie adres, który dała kwociarce.

Czekalska wyszła z kwociarni, a dwie minuty później przyłączył się do niej przemysłowiec. Daremnie usiłował nawiązać z nią rozmowę. Udając rozłoszczoną, przyspieszyła kroku i wbiegła niemal do swego mieszkania. Zaledwie jednak wyszła na piętro, podeszła do okna i przez koronkową firankę zauważyła na ulicy sylwetkę Domańskiego, patrzącego w jej okna.

— Rybka złapała przynętę — pomyślała.

Na drugi dzień rano, wraz z zamówioną palmą przysłano jej z kwociarni ogromny bukiet rzadkich i drogich kwiatów, do których była dołączona wizytówka Domańskiego z dopiskiem:

„Pragnałbym bardzo z panią porozmawiać”.

Wieczorem wysłała Domańskiemu odpowiedź, w której udawała trochę obrażona i prosiła, żeby pozostawił ją w spokoju, bo nie chce tracić dobrej opinii w dzielnicy placu Trzech Krzyży. Napisała też, że będzie musiała zmienić kwociarkę, aby z nim się nie spotykać. A tak bardzo lubi kwiaty...

Nazajutrz posłał przyniósł nową palmę i nowy bukiet kwiatów, większy jeszcze niż poprzedni. Na

załączonej wizytówce Domański prosił o pozwolenie złożenia jej wizyty o 5-tej godzinie, bo chciał ją prosić o przebaczenie, a zarazem wyjaśnić pewne sprawy.

Przemysłowiec przyszedł punktualnie, lecz mimo najlepszych, użytych przez niego argumentów, wrócił do domu w przekonaniu, że zdobycie tej kobiety nie będzie łatwe. Był zawiedziony, bo uważał się dotychczas za pierwszorzędnego uwodziciela serc niewieścich, co zresztą łatwo było wytłumaczyć. Ludzie bogaci napotykają w tej dziedzinie mniej trudności, niż zwykli śmiertelnicy.

— Muszę ją zdobyć — mówił do siebie przez zacisnięte zęby, — wyszedłszy od Czekalskiej, która dała mu niewyraźną obietnicę spotkania się za kilka dni.

Stefania wczesnym rankiem poszła do Furtala i opowiedziała mu o wyniku dotychczasowych zabiegów.

— Co mam teraz robić? — spytała.

— Jak to, co? Majątek.

— No tak, lecz muszę ci się przyznać, że jako mężczyzna, ten Domański wcale mi się nie podoba.

— Dobrze byłoby w życiu, gdybyśmy mogli czynić, to tylko, co nam się podoba.

— Zrobię co mi polecisz. Wiesz jednak, że tylko ciebie kocham.

— Ponieważ moje rady będą ci potrzebne, przyjdź do mnie od czasu do czasu, ale uważaj, żeby się nie skompromitować. Za wszelką cenę musisz unikać zerwania z Domańskim.

— A jeżeli on szybko się znudzi?

— To już będzie od ciebie zależało, żeby się nie znudził.

Tydzień po tej rozmowie Domański zainstalował Czekalską w nowym, luksusowym mieszkaniu przy ulicy Wiejskiej. Rady Furtala wydały swe pierwsze owoce.

### Rozdział III.

#### STEFANIA WYCHODZI ZA MĄŻ.

Upłynęły trzy lata. W okresie tym w życiu Stefani nie wiele się zmieniło, jedynie ząb czasu zaczął na jej twarzy pozostawiać pierwsze ślady i przyćmiewać jej dotychczasową piękność.

— Tyjesz Stefciu! — powiedział jej Furtal, gdy usiedli do obiadu w zacisznym gabinecie jednej z najwytworniejszych restauracji warszawskich.

— Niestety! — odpowiedziała ze smutkiem...

— Są to skutki spokojnego życia i dobrego jedzenia. Powinnaś wyjść za mąż!

A gdy Czekalska poruszyła się niespokojnie, dodał ze śmiechem:

— No tak, trzeba wyjść za mąż. Za mnie.

— Co chcesz przez to powiedzieć? — spytała natarczywie. — Mów wyraźniej. Wiem, że mówisz poważnie, lecz czasem nie mogę cię zrozumieć.

— Tak, mówię poważnie... Posłuchaj... Masz teraz 33 lata. Ja osiągnę wkrótce trzydziestkę. Czas więc, abyśmy pomyśleli poważniej o naszej przyszłości.

— Zapewne, ale przyznasz, że zrobiliśmy już ładny początek.

Furtal wzruszył ramionami.

— Głupia jesteś! Co znaczą te pare tysięcy wobec milionów, o których marzę. Trzy lata żyjesz już z Domańskim. I co zdołałaś zebrać w tym czasie? Marne 100 tysięcy złotych. Jeżeli pozostałabyś samą, obecny tryb twojego życia pochłonie te sume w przeciągu dwóch lat. A drugiego Domańskiego łatwo nie znajdziesz. Nie możemy na tym poprzestać!

— Wiesz dobrze, że ja także chciałabym zdobyć więcej.

— W tym celu musimy się pobrać.

Czekalska znowu okazała zdziwienie.

— Nie rozumiesz, lecz postaram się wyjaśnić mój plan — mówił dalej Furtal. — Czy wiesz na ile oceniają majątek Domańskiego? Na 12 milionów złotych! A jeżeli od tak bogatego przyjaciela nie zdołałaś więcej wydobyć, to jest dowodem, że nie umiałaś zabrać się do rzeczy. I dlatego właśnie chcę cię posłubić. Zostawszy twym mężem, stanę przy twojej pomocy zaangażowany przez Domańskiego, szybko zaawansuję i z pewnością powierzy mi funkcję sekretarza osobistego. A będąc sekretarzem osobistym...

Nie dokończył zdania, aby przedwcześnie nie wyjawić swych planów.

— Dobrze, — zgodziła się Czekalska. — Pobierzemy się. Kiedy?

— Jak najrychlej. Zawiadom Domańskiego, że chcesz wyjść za mąż, za przyjaciela z lat dziecińczych. Poradź mu, żeby zebrał o mnie informacje. A gdy wszystko pójdzie dobrze, postaram się poznać tajemnicę Domańskiego, której nie zdołałaś od niego wydobyć nawet w chwili największych uniesień.

□

Posłuszna Furtalowi, Stefania zawiadomiła przemyślowca o zamiarze wyjścia za mąż.

— Co za pomysł — rzekł Domański zdziwiony i zarazem niezadowolony. — Czy nie dobrze ci ze mną?

— Z wami, mężczyznami, nigdy nie można być pewnym przyszłości — westchnęła Czekalska. — Jutro mogą ci się znudzić i co wtedy ze mną się stanie?

— Powiesz mi może, kto jest twoim wybranym?

— Chciałam właśnie poprosić cię o pewną przysługę w tej sprawie.

— Jestem na twe rozkazy, moja droga.

— Nie mógłbyś zasięgnąć o nim trochę informacji? Jest to mój przyjaciel z lat dziecińczych, którego od dawna nie widziałam. Obecnie spotkałam go

przypadkiem w Warszawie. On to poznał mnie przed dwoma miesiącami. Złożył mi następnie kilka wizyt i wreszcie zaproponował mi małżeństwo. Nie powiedziałam: „tak”, ani „nie”. Nie chciałam zgadzać się bez namysłu.

— Jak się on nazywa? — spytał Domański. — I czym się trudni?

— Nazywa się Furtal i trudni się pośrednictwem kupna i sprzedaży nieruchomości.

— Dobrze, poinformuję się. W jakim jest wieku?

— Przyznać muszę, że jest młodszy ode mnie. Ma pewnie 30 lat.

— Nie obawiasz się poślubić mężczyzny młodszego od ciebie o kilka lat?

— Czego mam się obawiać? Czy nie jestem już piękna?

I w rzeczywistości, w czarnej obcisłej sukni, a twarzą umiejętnie podmalowaną, była jeszcze ładną. Patrząc na nią Domański odczuł żal, że będzie musiał ją teraz opuścić. Od trzech lat przywykł do niej i nigdy nie doznał z nią uczucia przesytu. Umiała grać mu na zmysłach, jak żadna z poprzednich przyjaciółek. Nie zamierzał jeszcze zupełnie z niej zrezygnować.

— Spodziewam się, że będziemy spotykali się czasem? — zapytał.

— Będziemy trochę ostrożniejsi — odpowiedziała kobieta. — Rozumiesz chyba, że nie chcę się skompromitować.

Nie powiedziała mu jednak, że nie chciała skompromitować swych planów zdobycia wielkiego majątku.

— Jeżeli tak sądzisz, — rzekł uspokojony przemyślowiec, — nie będę stawiał ci przeszkod. Dowiem się bliższych szczegółów o tym Furtalu.

Nazajutrz przyszedł z zebranymi informacjami.

— Jest to młodzieniec mający przyszłość przed



sobą. Dobrze się prowadzi, utrzymuje matkę kalekę. W sumie, wybór twój jest dobry, z tym zastrzeżeniem, że Furtal jest bardzo ambitny.

— Ambicja nie może być uważana za wadę.

— To zależy — powiedział zamyśliwszy się głęboko.

— O czym tak myślisz? — spytała.

— O ambicji. Czasem popycha do złych czynów.

— Aha — pomyślała Stefania — myśli pewnie o swej tajemnicy.

A głośno powiedziała:

— Ty pewnie byłeś bardzo ambitny, jeżeli zdobyłeś tak duży majątek.

— Tak było potrzeba.

— I zapewne, chcąc się wzbogacić, popełniłeś jakiś nieuczciwy czyn, albo zbrodnię? — pytała pragnąc wydrzeć mu jego sekret.

— Nie mówmy lepiej o tym. Myślmy raczej o waszej przyszłości.

— Nie udało się — myślała Czekalska, a zwracając się do przemysłowca:

— Dobrze, mówmy o mnie, jeżeli tego sobie życzysz. Mój los jest teraz ustalony. Będę teraz żyła jako żona niezamożnego człowieka, bo Furtal zapewne nie dużo zarabia.

— Przeciwnie, ma dosyć ładne dochody, lecz nie wystarczą na wystawny tryb życia.

— To są złe strony cnotliwej miłości — zawołała ze śmiechem. — Nie szkodzi. Jesteśmy jeszcze młodzi, możemy poczekać.

— Dlaczego macie czekać? Jeżeli twój narzeczony jest tak inteligentny, jak o nim mówią, mogę mu dać dobre stanowisko u mnie.

— Naprawdę to uczynisz? Oh, jakis ty dobry.

— Będzie to najlepszy sposób, pozwalający nam spotykać się nadal bezpiecznie.

Po czułym pożegnaniu, przemysłowiec wyszedł,

lecz zaledwie drzwi się za nim zamknęły, Czekalska zaczęła się śmiać jak szalona.

— Ten gruby głuptas myśli, że bardzo sprytnie wszystko załatwił. Nie wie, że wykonał tylko to, co Furtal powiedział i obmyślił. Jestem pewna, że i reszta planu się powiedzie.

□

Nie upłynęło sześć miesięcy od daty ślubu, a Furtal był już osobistym sekretarzem Domańskiego.

Mimo tego sukcesu, świeżo pobrani małżonkowie nie byli zadowoleni, bo nie zdołali dotychczas wpaść na trop tajemnicy strzeżonej zazdrośnie przez przemysłowca. Nie pomogły żadne podstępny Stefani, bo gdy tylko rozmowa schodziła na drażliwy temat, Domański zaczynał mówić o czym innym. Obawiając się zdradzić podczas snu, nigdy nie pozostawał na noc ze swą przyjaciółką i zawsze zasypiał samotnie.

Przez kilka miesięcy po ślubie nie było wielkich zmian w stosunkach Stefani z przemysłowcem. Furtal patrzył na wszystko przez palce i zawsze urządzał się tak, aby nie utrudniać spotkań żony z Domańskim w nowowynajętym w tym celu apartamencie przy ulicy Marszałkowskiej.

Z czasem jednak Stefania zauważyła, że spotkania z przemysłowcem stają się coraz rzadsze. Odnosiła wrażenie, że mu się znudziła. Nie pomagały nowe toalety, specjalne kostiumy, i wszelkie podstępny służące kobietom do łatwiejszego utrzymania przy sobie wymykającego się im mężczyzny.

Zwierzyła się ze swych obaw mężowi.

— Obawiam się, że wkrótce zupełnie mnie porzuci — powiedziała.

— Wcale mnie to nie zdziwi. Nie jesteś sprytniejszą od twych poprzedniczek. Poza tym... starzejesz się.

— Oh!..

— No pewnie. Z dnia na dzień obrastasz coraz

więcej tłuszczem, a twoje wdzięki nie chcą się w sukni pomieścić. Twarz ci nabrzmiała, a z twej dawnej piękności, jedynie oczy nie straciły dawnego blasku. Trudno, lata upływają, moja kochana. Domański woli zapewne zielone owoce. Ty zanadto dojrzałaś.

Stefania słuchając krytyki męża, nie zdołała powstrzymać łez.

— Nie ma powodu do rozczułań — rzekł sucho. — Brak ci energii. Jeżeli chcesz zachować swe stanowisko u Domańskiego, potrzeba ci tyle energii, ile sprytu. Nie czas jeszcze na to, aby na wszystko machnąć ręką i pójść sobie. Musimy zdobyć majątek.

— Więc cóż mam uczynić?

— Powiem ci. Partia nie jest jeszcze przegrana. Mamy w naszej grze liczne atuty i posłużymy się nimi. Czy wiesz co robi Domański, gdy do ciebie nie przychodzi?

— Pracuje pewnie w biurze. Ma tyle interesów...

— Powiedz to komu innemu. Do biura przychodzi tylko po to, aby przeglądać ważniejszą korespondencję. Całą robotę mnie przekazał. Poza tym ugania się za spódniczkami.

— Niemożliwe! — zawołała Stefania.

— Nie opowiadam nigdy o rzeczach niemożliwych. Domański ugania się za dziewczętami, lecz bez żadnego powodzenia. Powiedz sama, czy otyły i brzydki starszy pan może liczyć na sukces, zaczepiwszy na ulicy jakąś młodą szwaczkę, lub sprzedawczkę sklepową? Śmieją mu się w oczy. Ponieważ więc sam nie może zerwać zielonych owoców, ty powinnaś mu te owoce dostarczyć.

— Jakto, więc chciałbyś, żebym...

— Nie trzeba się oburzać. Interes interesem. Ponieważ nie możesz utrzymać Domańskiego przy sobie swymi wdziękami, musisz go przywiązać przy pomocy podsuniętych dziewcząt. Zrozumiałaś?

— Tak — wyszeptowała zrezygnowana.

— Więc wszystko w porządku. Domański ma w Wilanowie piękny dom, a raczej nowoczesną willę, którą wynajmował. Obecnie dawny lokator się wyprowadza, więc wykorzystaj resztę twych wpływów: postaraj się, aby Domański oddał ci tę willę do twego użytku. Gdy to uzyskasz, dam ci dalsze wskazówki.

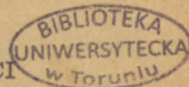
□

Rady Furtala okazały się dobre, bo od kilkunastu miesięcy dom w Wilanowie stał się ulubionym miejscem pobytu przemysłowca. Dwa, albo trzy razy w tygodniu przyjeżdżał samochodem z Warszawy, zazwyczaj w towarzystwie kilku przyjaciół. Stefania urządziła dla nich oryginalne wieczorki z udziałem kilku ładnych dziewcząt, które zazwyczaj nie grzeszyły nadmiarem cnoty.

Z tego stanu rzeczy obie strony były zupełnie zadowolone. Domański mógł zaspokoić swe zachcianki i w upojeniu zmysłów utopić gnębiące go wyrzuty sumienia, a Stefania zaokrągliła swe oszczędności, każąc sobie drogo płacić za organizowane przez siebie zabawy. Poza tym nie potrzebowała teraz obawiać się zerwania, bo zdołała opanować go zupełnie.

Rozdział IV.

ZWIERCIADŁO PRZESZŁOŚCI



Poza zwykłymi zabawami, Furtalowa organizowała wieczorki „artystyczne”, balety, żywe obrazy i tym podobne pokazy. Aby takie przedstawienie urządzić, Stefania wybierała się na poszukiwania do lekkich teatrzyków i kabaretów, skąd wyławiała tancerki i śpiewaczki, odznaczające się nie tyle artystyzmem co urodą.

„Pannę Cnotę” widziała po raz pierwszy i uroda Bronki wywarła na niej wielkie wrażenie. Podobał się jej również „taniec ekscentryczny” i postanowi-

ła zamówić wszystkie tancerki i „Pannę Cnotę” na jeden wieczór do Wilanowa.

Tancerki chętnie przystały na propozycję Furtalowej, bo wynagrodzenie było dobre, lecz Bronka zgodzić się nie chciała.

— Dlaczego się wahasz — rzekła do Bronki jej koleżanka Marta. — Zarobisz 100 złotych za jeden wieczór, a w tych ciężkich czasach takiej sumy nie znajdziesz na ulicy.

Po długich namowach „Panna Cnota” dała się przekonać i kilka dni później Domański mógł powiedzieć swym kolegom, których zaprosił do Wilanowa:

— Mówię wam panowie, że będzie tam coś nadzwyczajnego. Nie wiem jeszcze dokładnie co, ale w każdym razie wieczór nie będzie stracony.

Gdy goście weszli do parku otaczającego willę, zobaczyli tam w świetle różnokolorowych, efektownie rozmieszczonych lamp, duży namiot, w którym miało być kolacja. W namiocie przy stole siedziało kilka bardzo lekko ubranych dziewcząt, które miały towarzyszyć gościom przy kolacji.

Domański przysunął się do ładnej brunetki, lecz Stefania powiedziała mu na ucho:

— Zostaw ją w spokoju. Mam dla ciebie coś lepszego. Zobaczysz po kolacji.

Na stole ukazały się smakowite potrawy i wyborowe wina. Goście z niecierpliwością czekali na niespodziankę, zapowiedzianą przez Stefanię.

Nagle jedna ze ścian namiotu znikła i ukazała się niewielka scena, na której tancerki z dancingu „Perskie Oko” wykonały swój taniec ekscentryczny, z tą tylko różnicą, że stroje tancerek były tym razem więcej przejrzyste niż podczas ich występów w kabarecie.

— A teraz — rzekła Stefania, gdy tancerki zeszły ze sceny — wystąpi gwiazda śpiewacza, a równo-

cześniej jedna z najpiękniejszych kobiet stolicy „Panna Cnota”.

Zaciekawiony Domański zwrócił swe spojrzenie na scenę, lecz zaledwie zobaczył Bronkę, zbladł, z ręki wypadł mu kieliszek, a szampan rozlał się po stole. Skronie okryły mu się zimnym potem.

— Coś panu dolega? — spytała siedząca obok niego dziewczyna.

— Tak, trochę... zostaw mnie w spokoju — odpowiedział ostro.

Wzrok jego nie mógł oderwać się od twarzy „Panny Cnoty”, śpiewającej sentymentalną piosenkę.

Przesunął ręką po czole i wyszeptał:

— Zwariowałem chyba...

Furtalowa zauważyła zmieszanie Domańskiego. Podeszedłszy do niego spytała o powód.

— Nic mi nie jest. — odpowiedział, po czym spytał nagle:

— Jak się nazywa śpiewaczka?

— „Panna Cnota”.

— Chcę poznać jej prawdziwe nazwisko. Dowiedz się natychmiast.

— Dobrze. Gdy tylko skończy śpiewać.

— Przyjdiesz mi powiedzieć do mojego pokoju. Trochę źle się czuję i pójdę wypocząć.

Nigdy jeszcze Stefania nie widziała wyrazu takiego wzruszenia na twarzy Domańskiego. Co się stało? Jakie wspomnienie wywołał u niego widok tej „Panny Cnoty”? Nie mogła zrozumieć tej nagłej zmiany humoru u przemysłowca. Kto wie, czy nie tu należy szukać tajemnicy, o której Furtal zawsze wspomina.

Zaledwie Bronka zeszła ze sceny, Stefania postawiła jej pytanie:

— Jak się nazywasz moje dziecko?

— Przecież wie pani: „Panna Cnota”.

— Chcę poznać twe prawdziwe nazwisko.

— Jeżeli pani na tym zależy... Nazywam się Bronisława Domek.

— Jak powiadasz? Domek?

— Nie wystarczy to pani? Mam jeszcze prawo do innego nazwiska, ale jedno pani powinno wystarczyć.

— Dam ci 20 złotych jeżeli mi je powiesz.

— Nie mam czego ukrywać, a 20 złotych zawsze się przydadzą. Powiem więc pani, że Domek jest nazwiskiem mojej matki. Moje właściwe nazwisko jest Wybraniecka. Mam je po ojcu.

— Ładne nazwisko i zdaje mi się, że szlacheckie...

— Co nie przeszkadza, że przymieram z głodu.

Stefania udała się do pokoju Domańskiego.

— Dziewczyna nazywa się Bronisława Domek. Co chciałeś od niej?

— Nic. Daj jej ode mnie tysiąc złotych i zostaw mnie w spokoju.

Stefania oddaliła się, aby przypilnować dalszego przebiegu wieczorku.

— Tysiąc złotych!... Co ona zrobiłaby z taką sumą. Dostała już 100 złotych za występ i 20 złotych dodatkowo, więc powinno jej to wystarczyć.

Nie dała Bronce pieniędzy, lecz nie zapomniała wpisać kwoty tysiąca złotych na listę wydatków.

□

Przyszedłszy nazajutrz rano do swego biura, Domański wydobyl z pancernej kasy pożytki teczkę i zaczął przeglądać starannie różne papiery w niej się znajdujące.

— Uległem pewnie halucynacji w ubiegłą noc — mówił półgłosem. — Niemożliwe, żeby ta marna śpiewaczka miała coś wspólnego z Romanem Wybranieckim. Lecz, im dłużej myślę, tym podobieństwo wydaje mi się bardziej uderzające. Twarz tancerki przypomina zupełnie rysy Romana, gdy miał dopiero 20 lat. Te same oczy, te same usta i te same jasne włosy.

— „Mój Boże, do dziś przesladuje mnie to spojrzenie wybranieckiego. Zwariuję chyba.

Od chwili zobaczenia „Panny Cnoty”, powtarzał ten monolog wielokrotnie.

Zakrył twarz rękami i wśród łkania wydobywa mu się z ust słowo: „Złodziej”.

W tym samym czasie Furtal załatwiał korespondencję swego pracodawcy, wydawał zlecenia, a gdy skończył, zapalił papierosa i zadowolony wyszeptał:

— Wybraniecki... Trzeba będzie rozpocząć poszukiwania, bo nie znam klienta tak się nazywającego.

Przy śniadaniu Stefania opowiedziała mu zagadkową scenę z nazwiskiem „Panny Cnoty”.

— Powiedziałam Domańskiemu — wyjaśniała Stefania, — że śpiewaczka nazywa się Bronisława Domek, lecz drugie nazwisko zachowałam na nasz użytek.

— Doskonale uczyniłaś! — pochwalił Furtal. — Prawdopodobnie w tym nazwisku kryje się sekret Domańskiego.

Przemysliwał teraz w biurze całą sprawę, dzwoniąc równocześnie na woźnego.

— Zanieś te papiery panu dyrektorowi do podpisu — rozkazał woźnemu i pozamykawszy szuflady, zamierzał wyjść, gdy przerażony woźny wbiegł do pokoju wołając.

— Proszę pana... Proszę pana... Pan dyrektor umiera!..

W kilku skokach Furtal znalazł się w gabinecie przemysłowca. Głęboko pogrążony w fotelu, ze spuszczoną głową i pobladałą twarzą, Domański nie dawał znaku życia. Czoło i twarz miał pokryte dużymi kroplami potu.

— Doktora! Prędko pobiegnij po doktora Lewińskiego — rozkazał Furtal woźnemu. Pochylił się następnie nad przemysłowcem i przystawiwszy głowę do piersi, usłyszał słabe uderzenia serca.

— Żyje! — pomyślał z ulgą. — Moja żona ucieszy-  
łaby się może, dowiedziawszy się o zgonie Domańskiego,  
lecz dla mnie byłoby to za rychło.

Dwom urzędnikom, zaalarmowanym przez wo-  
zowego, polecił położyć dyrektora na dywanie, rozpiąć  
kolejnyk i zastosować masaż.

Urzednicy zwijali się jak mogli, lecz w oczeki-  
waniu na lekarza czas dłużył się Furtalowi. Chodząc  
po gabinecie, zauważył teczkę, którą przed chwilą Do-  
mański przeglądał. Z trudem wstrzymał okrzyk zdzi-  
wienia, zobaczywszy na teczce napis: „Akty Romana  
Wybranieckiego”. Wyciągnął już rękę, aby otworzyć  
teczkę i przeglądać papiery, lecz w tej chwili wszedł  
doktor Lewiński, który zbadawszy zemdlonego prze-  
mysłowca, oświadczył:

— Atak serca... Na szczęście przyniosłem z sobą  
co potrzeba i zaraz zrobię mu zastrzyk, który powin-  
ien wrócić mu przytomność.

Kilka minut po zastrzyku, Domański poruszył  
się, otworzył oczy i zapytał, patrząc dokoła zdziwiony:

— Co się stało?

— Uległ pan atakowi serca, lecz teraz niebezpie-  
czeństwo minęło.

Przy pomocy Furtala i lekarza Domański pod-  
niósł się z podłogi i upadł ciężko na fotel.

— Nie wiem co mi zaszkoziło. Zapewne zbyt sil-  
ne cygare.

— Niech pan teraz nie mówi i stara się wypo-  
cząć. Wieczorem zagładnę do pana, jeżeli pan pozwoli.

— Dziękuję panu za pomoc — rzekł Domański  
pewniejszym trochę głosem. — Panie Furtal, proszę  
odprowadzić doktora.

Pozostawszy w towarzystwie dwóch innych urzę-  
dników, przemysłowiec polecił im włożyć teczkę le-  
żącą na stole, do kasy pancерnej, zamknąć drzwi i po-  
mieszać litery kombinacji.

Gdy Furtal wrócił do gabinetu, zauważył, że tecz-

ka z aktami Wybranieckiego znikła ze stołu, a Do-  
mański, któremu kolory wróciły na twarz, polecał  
wożnemu, aby samochód zjechał przed biuro.

## Rozdział V.

### TAJEMNICA PRZEMYSŁOWCA.

Doktor Lewiński, który wieczorem odwiedził i  
zbadał dokładnie Domańskiego — mówił.

— Żaden z pańskich organów nie jest poważnie  
dotknięty. Musi pan jednak wypocząć. Nie zważając  
na to, że kierowanie tak rozległymi interesami wy-  
czerpuje pana poważnie, prowadzi pan tryb życia  
szkodliwy dla zdrowia. Za dobrze pan jada i nadu-  
żywa pan przyjemności. Pozwalam sobie powiedzieć  
to panu otwarcie, bo lekarz powinien zawsze mówić  
prawdę i powinien być równocześnie przyjacielem i  
powiernikiem.

„Pański system nerwowy jest przemęczony. Niech  
pan na siebie uważa i wypocznie dopóki jeszcze czas,  
bo serce zaczyna panu szwankować. Jedz pan niedu-  
żo, pij pan mniej, a przede wszystkim należy ogra-  
niczyć rozrywki z kobietami, bo nie jest pan młodzie-  
niaszkiem.

„Jeżeli jakiś biedak szuka w rozpuście zapomnie-  
nia, można znaleźć dla niego usprawiedliwienie.  
Nie ma on bowiem nic do stracenia. Jeżeli natomiast,  
człowiek mający takie jak pan stanowisko, beztrudno  
zatrzuca się powoli i codziennie, dając z lekkim ser-  
cem do zguby, taki człowiek nie może znaleźć wytłu-  
maczenia.

— Dziękuję panu, panie doktorze za poradę i ka-  
zanie — rzekł z uśmiechem Domański. — Nie wątpię,  
że jest pan dobrym lekarzem, lecz jest pan złym psy-  
chologiem. Przysłowie mówi, że majątek nie daje  
szczęścia i ma rację. Jestem bogaty, lecz oddałbym

wszystkie moje bogactwa za to, żeby nie być dotkniętym chorobą, której ani pan, ani ja nie możemy wyleczyć. Pańska wiedza nie wyleczy choroby duszy, a mnie brak silnej woli, aby na nią zareagować.

„Staralem się ogłuszyć i zapomnieć. Praca mnie pochłaniała a przyjemności mężczyły, lecz zniechęcał nie pozostawało. I chociaż jestem bogaty, chociaż tyśiące ludzi zazdroszczą mi majątku, życie stało się dla mnie wstrętne. Często myślę o samobójstwie.

— Nie dziwię się, że pan tak mówi, bo artretyzm i neurastenia często chodzą w parze. Lecz to minie — powiedział lekarz.

— To nie minie.

— Dlaczego nie?

— Jedna tylko rzecz mogłaby mnie uzdrowić. Lecz pan nie wie, nie może pan wiedzieć. Życie jest głupie i nam go dosyć.

— Pomówimy o tym jeszcze — rzekł Lewiński, zbierając swe instrumenty. — Nie będę pana usiłował dziś przekonać. Jest pan jeszcze pod wrażeniem przebytego ataku serca, lecz jutro będzie pan weselej patrzył na życie. Do widzenia!

— Do widzenia doktorze i dziękuję. Proszę tymczasem nie obawiać się o mnie, bo mam jeszcze kilka ważnych spraw do uregulowania, przed popełnieniem samobójstwa. Jeżeli jednak zostanie pan wezwany kiedyś do mnie dla stwierdzenia mojego tragicznego zgonu, niech się pan bardzo nie zdziwi.

Wychodząc od przemysłowca, doktor spotkał Furtalę w przedsiönku. Przyszedł on dowiedzieć się o stanie zdrowia swego pracodawcy.

— No i cóż doktorze? — spytał.

— Nic poważnego. Lecz może mi pan powie, czy żyjąc w bliższych stosunkach z panem Domańskim; ma pan jakiś wpływ na niego?

— Bardzo niewielki. Jestem mu oddany, bo dużo mu zawdzięczam. Przy każdej okazji okazuje mi swą

sympatię i uznanie dla mnie. Jestem mu bezgranicznie wdzięczny.

— Wskażę panu sposób okazania tej wdzięczności — rzekł lekarz. — Nie pozwól mu pan się przemęczać. Potrzebuje on spoczynku i spokoju. Znajdując się on teraz w krytycznym okresie życia zarówno niebezpiecznym dla kobiet, jak i dla mężczyzn. Staraj się pan dostarczyć mu zdrowych rozrywek, a przede wszystkim niech jak najmniej przebywa w towarzystwie kobiet.

— Dziękuję doktorze za wskazówki. Postaram się do nich zastosować.

Idąc po schodach do mieszkania Domańskiego myślał:

— Mylisz się kochany doktorze. Złego opiekuna wybrałeś dla twego pacjenta. Domańskiemu dokuczca coś innego, niż ty myślisz. Gryzie go tajemnicza sprawa Wybranieckiego, którą muszę poznać za wszelką cenę.

Zdziwił się ogromnie, gdy w przedpokoju lokaj zastąpił mu drogę i oświadczył:

— Pan dyrektor przeprasza, że nie może pana przyjąć, bo położył się już i pragnie pozostać sam. Polecił mi powiedzieć również, że czuje się dosyć dobrze i że jutro przyjdzie zapewne do biura.

Wracając do siebie Furtal monologował

— Dziwne jest to wszystko. Czuć dramat w powietrzu. Wczoraj rozegrała się niezwykła scena z „Panną Cnotą”. dziś zdarzył się atak sercowy, teraz ramiykają mi drzwi przed nosem. Zaczyna mnie to niepokoić.

Furtal nie mylił się podejrzewając, że jego pracodawca ukrywa jakąś tajemnicę.

Domański, znany powszechnie kupiec i przemysłowiec, wielokrotny milioner, nie mógł zapomnieć, że jego oeromny majątek miał za podstawę podłą kradzież, jakiej dopuścił się przed 17 laty.

Gdyby w roku 1914-tym Domański oddał pieniądze powierzone mu przez swego przyjaciela, Romana Wybranieckiego, gdyby po jego śmierci na froncie, oddał wdowie Wybranieckiej sumę, którą był jej winien, napewno nie mógłby się dorobić milionów na dostawach dla wojsk rosyjskich, a następnie niemieckich.

Lecz nigdy przez te 17 lat nie zapomniał ostatecznego spojrzenia, jakie na niego rzuciła wdowa po przyjacielu, gdy z małą 3-letnią dziewczynką opuszczała jego biurko. W spojrzeniu tym wyczytał wówczas oskarżające słowo: „Złodziej”.

A słowo to było prawdziwe. Multimilioner Domański był złodziejem, chociaż zasiadał teraz przy jednym stole z ministrami, oraz innymi osobistościami najważniejszą w kraju poważanymi.

Skradzionymi pieniędzmi dorobił się majątku. Myśl o tej kradzieży prześladowała go bezustannie i zatruwała mu życie. Pomiedzy nim, a uległymi mu kobietami zjawiała się zawsze postać żony Wybranieckiego, która zsiniałymi wargami szeptała: „Złodziej”.

Życie mu ciążyło. Gdy zdołał w rozpuście stłumić na chwile wyrzuty sumienia, wkrótce zaczynało go znowu prześladować pełne wymówek i potępienia spojrzenie Wybranieckiej. Co uczynić, aby te winę okupić? Aby okupić zbrodnie i uspokoić wyrzuty sumienia torturujące go bezustannie? Najlepiej byłoby oddać cały majątek swym ofiarom, lecz to było niemożliwe.

Przed kilkoma laty zaczął czynić poszukiwania, ale rezultat był znikomy. Pewien urzędnik z komendy policji, osobisty przyjaciel Domańskiego, zdołał się dowiedzieć, że Ludwika Wybraniecka, z domu Dąbrowska, została zabita pociskiem niemieckim w 1915 roku. Nie można było jednak znaleźć śladu dziecka Wybranieckiej.

Co stało się z biedną, opuszczoną sierotą? Zapewnie gdzieś zmarła. A winę za śmierć tych dwóch istot on ponosił, bo skradł im pieniądze. On był ich zabójcą.

— Złodziejem jestem — powtarzał. — Złodziejem i zabójcą.

A teraz na drodze jego życia ukazało się żywe odbicie przeszłości. „Panna Cnota”, manekin z domu mój i od niedawna kabaretowa śpiewaczka, jest podobna do Wybranieckiego, jak jedna kropla wody do drugiej.

— Mam tego dosyć — wołał. — Mam dosyć. Nie mogę tak dłużej cierpieć. Zabiję się chyba.

□

Kilka dni później Stefania Furtalowa przedłożyła Domańskiemu wykaz wydatków z ostatniej zabawy. Na liście figurowała kwota tysiąca złotych, którą przemysłowiec polecił dać „Pannie Cnocie”, a którą Stefania zachowała dla siebie.

Po kilku zdawkowych zdaniach spytała:

— Na co było potrzebne ci, nazwisko tej „Panny Cnoty”?

— Przypomniała mi pewną osobę i to wszystko.

— Podobna pewnie do swego ojca — zadrwiła Stefania. — W jej sferze nie wybiera się ojca, a czasem ma się ich kilku.

— Lepiej nie mówmy o tym — powiedział Domański.

Wieczorem Stefania powiedziała mężowi, że Domański nie chce wcale rozmawiać na temat „Panny Cnoty”, czyli Bronki Domek. Furtal odpowiedział zakłopotany.

— Niepokoi mnie zdrowie Domańskiego. Zmienił się ogromnie od swego ostatniego ataku sercowego.

— Mało mnie to wzrusza — rzekła Stefania wy-

zywająco. — Jeżeli chce umierać, nie będę mu przeszkadzała.

— Pozwól mu żyć.

— Po co ma się to przedłużać. Odłożyłam już poważną sumę i wiem, że wymienił moje nazwisko w testamentie. Nie ma dzieci, siostrzeców, lub kuzynów. Napewno, po jego śmierci, przypadnie mi poważna część majątku. Lepiej wcześniej, niż później, gdy już nie będę mogła użyć życia.

— Lepiej uczynisz, gdy mnie usłuchasz — radził Furtal. — Trzeba się nim zaopiekować. Nie jesteśmy pewni przyszłości. Testament może być unieważniony późniejszym zapisem. Nigdy nie wiadomo... Trzeba się starać, aby Domański żył, dopóki nie wykryję jego tajemnicy. Jestem już na dobrej drodze i wkrótce będę wszystko wiedział. A jeżeli wówczas śmierć Domańskiego będzie dla nas potrzebna, to ja się tym zajmę.

Stefania nie zgadzała się tym razem ze zdaniem męża lecz udając uległą jak zwykle, rzekła:

— Dobrze, będę się nim opiekowała.

## Rozdział VI.

### DRUGI PORTRET ŻYJĄCY.

— Przyszła dziewczyna od krawcowej — powiedziała pokojówka.

— Wprowadź ją tu — rzekła Stefania.

A zwróciwszy się do Domańskiego, który przyzedł spędzić z nią kilka godzin, dodała:

— Powiedz mi co myślisz o mojej nowej sukni. Mówię ci, że wspaniały jedwab. Ale co ci się stało?

Domański zbladł nagle jak trup popatrzawszy na wchodząca do pokoju dziewczynę, która przyniosła suknie od krawcowej Majewskiej.

Dziewczyna miała gładkie jak marmur, wysokie

czoło, aksamitne czarne oczy, lekko zaróżowione policzki, świeże, lecz niemalowane usta, rozchylone lekkim uśmiechem, dwa równe rzędy białych jak śnieg zębów i wspaniałe, czarne włosy.

— Co mu się stało? — zastanawiała się Stefania. — Czyżby zrodził się w nim tak gwałtowny pociąg do tej dziewczyny? Przyznać muszę, że jest prześliczna,

Przyglądawszy się jej lepiej, zauważyła, że dziewczyna jest ogromnie podobną do Bronki Domek, z tą tylko różnicą, że „Panna Cnota” była blondynką, a ta brunetką.

Domański zdołał tymczasem ochłonąć z pierwszego wrażenia i zapytał dobrodusznie:

— Dawno jesteś u Majewskiej, moje dziecko?

— Od dziesięciu lat proszę pana.

— Już 10 lat? A tak młodo wyglądasz.

— Mam już 20 lat.

— A przed tym u kogo byłaś?

— U moich rodziców.

— Możesz mi powiedzieć, jak się nazywaś?

— Anna Rogaczówna — odpowiedziała i uważając widocznie, że to badanie za długo trwało, zwróciła się do Furtalowej. Pokazując jej suknię, mówiła:

— Widzi pani, wszystko jest zrobione według pani wskazówek.

— Dobrze. Możesz złożyć suknię. Jestem z niej zadowolona.

Gdy młoda szwaczka wyszła, Stefania spytała:

— Co ci się stało. Masz ochotę na to dziecko?

Zerwał się z fotela i z twarzą wykrzywioną nagłym uniesieniem, zawołał:

— Milcz! Słowa twoje budzą wstret we mnie. Pozostańmy takimi, jakimi jesteśmy. Nie zdołamy się zmienić. Lecz pamiętaj, pozostań zdala od tego dziecka. Nie staraj się wciągnąć jej w zasadzkę. Jak to z wieloma innymi czyniłaś. Niejedna wyszła z twych rąk shańbiona na zawsze. Niektóre tego szukały, inne



wstąpiwszy na drogę, którą im wskazałaś, nie miały na tyle silnej woli, aby się cofnąć.

„Były jednak takie, które pluły mi w twarz, gryzły i drapały, lecz w końcu musiały ulec, bo byłem silniejszy. Lecz teraz mam tego dosyć. Wstydzę się i czuję, że jestem przeklęty. Dławi mnie myśl o tym, że nowymi zbrodniami głużyłem wspomnienie dawniej popełnionego występku. Gdy zniknę, szkody nie będzie.

„Ale ty pozostaniesz, znajdziesz nowego współnika, któremu będziesz znowu podsuwała żywe zabawki. Jak temu przeszkodzić? Wzbogacić cię? Na nie to się nie przyda, bo jesteś skąpa i nigdy nie będziesz nasycona. Mam cię więc zabić? To będzie najrozsądniejsze. Potem zabiję siebie. A te nieszczęśliwe dziewczęta będą bezpieczne, bo nie będziesz mogła ich już przyciągnąć i zatruwać ich dusz.

Zmęczony upadł na krzesło. Stefania podała mu szklankę z winem. Wypił duszkiem, a ścisnąwszy skrońnię rękami, mówił:

— To dziwne podobieństwo... Dlaczego jednak inaczej się nazywa? A jednak... Lecz tak! Nie myślę się chyba. Ma ona teraz 20 lat. Po śmierci matki została pewnie przygarnięta przez tych ludzi, których nazywa swymi rodzicami. Nie jest więc Rogaczówną, lecz Wybraniecką. Muszę to sprawdzić.

Stefania zadrżała ze strachu. Domański zaś oprzytomniał i zobaczywszy zaniepokojone oczy kobiety, zawołał:

— Co? Podsluchujesz mnie? Szpiegujesz?

Podniósł rękę, aby ją uderzyć.

— Mietku, opamiętaj się — błagała. — Co ci się stało? Wcale nie podsluchuję.

— Dobrze. Nie mówmy więcej o tym. Jeżeli nie rozumiałaś moich słów tym lepiej... albo tym gorzej. W każdym zaś przypadku zapamiętaj sobie, że wszy-

stko skończone. Nie chcę więcej zabaw, orgii, dziewcząt. Starzeje się.

— Co powiedzą na to twoi przyjaciele?

— Co zechcą. Każdy urządza swe życie, jak mu wygodniej. Ja zmieniam swoje.

— A czy zostało małe miejsce dla mnie przy tej zmianie?

— Nie zapomnę o tobie. Możliwe zresztą, że będę jeszcze potrzebował twych usług. Usługi te będą jednak inne niż dotychczas.

— Więc zamierzasz się ustatkować? — spytała.

— Zobaczysz. Niedługo będę żył, ale resztę mego życia poświęcę na naprawienie zła, które wyrządziłem.

— Myślisz uprawiać dobroczynność — zadrwiła Stefania.

— Coś w tym rodzaju. Zrobię chociaż jeden dobry uczynek. A teraz do widzenia.

Gdy Domański wyszedł, Furtalowa zrozumiała nagle niebezpieczeństwo.

— Dobre uczynki? — zawołała. — O nie! Do tego nie dopuszczę.

Zadzwoiła na pokojówkę, aby pomogła jej się ubrać. Równocześnie myślała:

— To wzburzenie spowodowało pewnie podobieństwo tych, dwóch dziewcząt. To nie jest naturalne. Muszę zawiadomić zaraz Furtala, bo on tylko potrafi tę zagmatwaną historię rozplątać.

Wdziawszy na siebie płaszcz, wybiegła z mieszkania, wsiadła do samochodu i poleciła szoferowi nie żałować benzyny.

## Rozdział VII.

### NIEBEZPIECZEŃSTWO

W samochodzie zorientowała się, że nie może iść bo biura po męża, bo ryzykuje spotkanie z Domańskim, który zdziwiłby się, gdyby ją tam zobaczył. Po-

leciła więc zatrzymać się przed restauracją w odległości kilkuset metrów od biura i zatelefonować do Furtala.

— Co się stało? — zapytał Furtal, poznawszy głos żony.

— Zaszły niezmiernie ważne wydarzenia — odpowiedziała szybko. — Musimy natychmiast porozmawiać. Przyjdź zaraz do restauracji Zaremby.

— Dobrze! Będę tam za kilka minut.

Nie długo potem wszedł do restauracji i zapytał ze złością:

— Cóż to za ważne wydarzenie? Wiesz przecie, że miałem być dziś na bankiecie związku urzędników prywatnych.

— Wiem o tym, lecz sprawa nie cierpi zwłoki. Zamów kolację w osobnym gabinecie, w którym będziemy mogli spokojnie porozmawiać.

Furtal przywołał starszego kelnera i polecił mu pociągnąć kolację w odosobnionym gabinecie.

Kelner przyniósł zamówione potrawy i wyszedł, a Furtal przekreślił klucz w zamku. Nie tknąwszy jedzenia rzekł:

— Opowiadaj prędko!

— Czy przed ubiegłym tygodniem słyszałeś kiedyś nazwisko: Wybraniecki?

— Nie przypominam sobie.

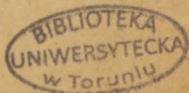
— Otóż człowiek o tym nazwisku odegrał ważną rolę w życiu Domańskiego.

— Wiem o tym. Co dalej?

— Manekin od Trebackiego, a od tygodnia śpiewaczka z „Perskiego Oka”, „Panna Cnota” nazywa się Wybraniecka.

— O tym także wiem. Co dalej?

(Ciąg dalszy nastąpi).



Arch. Emigracji  
Biblioteka

Główna  
UMK Toruń

1393362

Dotychczas ukazały się następujące powieści  
Leona Rączego:

Droga do Wolności .....	wyczerpane
Dziewczyna z obozu .....	”
Talizmam szczęścia .....	”
Za winy niepopelnione .....	”
Przygody Krysi Wszędobylskiej .....	”
Serce Matki .....	”
Nad brzegiem przepaści .....	20 fr.
Sieroce wiano .....	30 fr.

W przygotowaniu szereg bardzo ciekawych po-  
wieści, pisanych specjalnie dla wychodźców polskich  
we Francji.

Biblioteka Główna UMK



300020981610